

# Lubelska cyganeria

## – atmosfera

**Środowisko „Reflektora” wytworzyło wokół siebie krąg osób będących rodzajem cyganerii. Żeby tak się stało, musiały zaistnieć do tego pewne warunki. Píše o tym Józef Łobodowski:**

**Józef Łobodowski:** Co nas wszystkich łączyło w dość sennym, mimo uniwersytetu i licznych instytucji kulturalnych, środowisku prowincjonalnym? Czy tylko bezpośrednie sąsiedztwo? Żeby zapukać do okna pokoju Czechowicza, wystarczyło skręcić ze Staszica na Radziwiłłowską, skąd do redakcji „Kuriera” było sto kroków, do Semadeniego – trzysta. Obijaliśmy się o siebie na każdym kroku, jakże więc nie miało dojść do zbliżenia.

Ale nie tylko to. Ambicje osobiste ludzi o tak bardzo odmiennych indywidualnościach znajdowały wspólny mianownik w zamiłowaniach regionalnych, w sentymencie do miasta urodzenia, czy chociażby tylko zamieszkania.<sup>1</sup>

**Wacław Gralewski:** Ludzie, którzy nas otaczali i którzy się do nas garnęli, nie stanowili w ścisłym tego słowa znaczeniu cyganerii, ale lubili ten styl życia i ton swobody, które cyganeria reprezentowała. A były to przecież czasy, kiedy dyscyplina towarzyska i jej kategorie stanowiły niemal normę społeczną tak silną prawie jak normy prawne. Toteż ta atmosfera nieskrępowania i wolności wypowiedzi na każdy temat pociągała wielu. W naszym gronie oddychano innym powietrzem i dlatego widywano tu ludzi różnych kategorii – i sędziów, i adwokatów, i wybitnych aktorów, i lekarzy, i inżynierów, i filozofów perypatetyków bez określonego zawodu.<sup>2</sup>

**W wielu wspomnieniach możemy odnaleźć opisy tych spotkań, ich atmosferę jak też**

**nazwiska osób biorących w nich udział:**

**Andrzej Modrzewski:** Stworzyło się grono [...] o charakterze towarzyskim. [Nastąpiło] zbliżenie z rodziną zarówno doktorowej Arnsztajnowej, jak z rodziną jej syna Jana. [...] Ta grupka często się spotykała i dość chętnie lubiła taki nastrój, jaki bywał w restauracji. Tam się wszyscy spotykali.<sup>3</sup>

**Wacław Gralewski:** Zarówno nasze środowisko poetyckie (mam na myśli „Reflektora”), jak i dziennikarskie za kołnierz nie wylewało. Knajpa była czymś w rodzaju stajni Pegaza, do której po trudach dnia chętnie dążyliśmy, no i w gronie przyjaciół niejedna pękała buteleczka.<sup>4</sup>

**Konrad Bielski:** Spotykaliśmy się często, był okres, że nawet codziennie. Oblegaliśmy stolik wraz z licznym gronem kolegów w kawiarniach i knajpach i bez końca toczyły się biesiady lub zażarte spory.<sup>5</sup>

[...] W niedzielne popołudnie, zeszliśmy się w większym gronie w kawiarni. Był, o ile sobie przypominam, Cze-

<sup>1</sup> Józef Łobodowski, *O cyganach i katastrofistach (I)*, „Kultura” 1964, nr 7/8, s. 40.

<sup>2</sup> Wacław Gralewski, *Kibic wspinały*, w: tenże, *Ogniste koła*, Lublin 1963, s. 136-137.

<sup>3</sup> Wspomnienia Andrzeja Modrzewskiego podczas spotkania z okazji 10-tej rocznicy śmierci Konrada Bielskiego, które odbyło się w Muzeum im. Józefa Czechowicza. Sporządzone tamże zapis rozmowy udostępnił Józef Zięba.

Cukiernia Semadeniego ok. 1900, róg ul. Poczetkowskiej (na prawo, od 1928 roku Staszica) i Krakowskiego Przedmieścia (na lewo poza kadrem w kolejnej narożnej kamienicy mieścił się Hotel Europejski). Fragment pocztówki ze zbiorów TNN (ok. 1900).



# KSIĘGARNIA

ZOZISŁAWA BUDZISZEWSKIEGO

P. F.

GEBETHNER I WOLFF

LUBLIN - KRAK. - PRZEDM.

(HOTEL EUROPEJSKI)

POLECA W DUŻYM WYBORZE  
RÓŻNEGO RODZAJU KSIĄŻKI  
JAK: DZIAŁ BELETRYSTYCZ-  
NY, NAUKOWY II.p. oraz POD-  
RĘCZNIKI SZKOLNE DLA  
SZKÓŁ POWSZECHNYCH I GIM-  
NAZJÓW.  
CENY PRZYSTĘPNE.

RESTAURACJA

# POD STRZECHĄ

LUBLIN

KRAK. - PRZEDMIEŚCIE 32

POLECA SWÓJ  
WYKWINTNY LOKAL  
Z PIERWSZORZĘDNĄ  
ORKIESTRĄ  
SZANOWNEJ  
PUBLICZNOŚCI.

# OAZA

**DOBOROWA ORKIESTRA!**

**CODZIENNE DANCING!**

**PRZYJDŹ — SPĘDZISZ CZAS WESOŁO.**

**W DNIU 15 bm. O GODZ. 21-ej DANCING**

dochód z którego przeznaczony na fundusz  
Komitetu Woj. Tyg. Propagandy zagadnień  
polsko-niemieckich.

chowicz, Gralewski, Grędziński, a więc „Reflektor” *in corpore*, i jeszcze paru innych. Gwarnie było i wesoło, jak to zwykle przy naszym stoliku. Przysiadł się do nas Arnsztajn.<sup>6</sup>

**Okazją do spędzenia wieczoru w lokalu były wiele. I tak na przykład większość spotkań autorskich „Reflektora” kończyła się w knajpie. Konrad Bielski przywołuje nawet opis takiego spotkania. Oto po wieczorze autorskim grupy „Reflektor”, który odbył się 28 marca 1925 w Sali Towarzystwa Muzycznego (Gmach Teatru), wszyscy poszli na kolację:**

**Konrad Bielski:** Pieniądze [...] uzyskane ze sprzedaży biletów, przeznaczaliśmy na kolację, którą urządziliśmy w jednym z gabinetów restauracji „Europy”. Oprócz autorów wzięło w niej udział kilku jeszcze zaproszonych przyjaciół. Było naprawdę bardzo wesoło i przyjemnie. Wszyscyśmy się prześcigali w dowcipach i trafnych powiedzonkach. Alkohol, konsumowany obficie, nie zaciemniał, lecz rozjaśniał umysł. Nie obyło się bez wewnętrznego kameeralnego wieczoru autorskiego, improwizowanego na własny użytek.<sup>7</sup>

**W 1924 roku reflektorowcy zorganizowali wieczór autorski, na który zaproszeni zostali: Anatol Stern, Bruno Jasiński i Stefan Kordian Gacki.**

**Konrad Bielski:** Wieczór się udał znakomicie, a później podejmowaliśmy gości w restauracji.<sup>8</sup>

**Jeszcze inną okazją do spotkania towarzyskiego w lokalu był spektakl obejrzany właśnie w lubelskim teatrze:**

**Konrad Bielski:** Po spektaklu trzeba było dokładnie omówić odebrane wrażenia i przedyskutować sztukę. Najwłaściwszym miejscem po temu była oczywiście któraś z knajp. Kilka czołowych restauracji starało się pozyskać publiczność premierową. Moda się zmieniała. To lokal „Pod strzechą” to „Europa” lub „Wiktoria” były *en vogue*. [...] Najpierw wszyscy chodzili po teatrze „Pod strzechę”. [...] Była [to]

elegancka restauracja z palmami, basenem itd. Ale po wielkiej awanturze, jak tam pewnego wieczoru powstała [...] aktorzy lokal ten opuścili, a za nimi i inni bywalcy, i przenieśli się wszyscy do „Europy”. [...] [Później] zaczęły się złote dni „Wiktorii”.

W każdy piątek po premierze, długa, wąska sala restauracyjna [„Wiktorii”] nie mogła pomieścić swych gości, stoliki były zamawiane już na parę dni naprzód. Wesoła zabawa przeciągała się zazwyczaj do rana. Sprzyjającą okolicznością było to, że był to okres dewaluacji. Pieniądze otrzymane rano, pod wieczór już traciły na wartości. Trzeba było je szybko wydawać.<sup>9</sup>

Wiele [...] różnych typów ciekawych i malowniczych przewinęło się wokół stolika w „Wiktorii”. [...]

Zdarzało się czasem [...], że nad ranem [...], łączyły [się] stoliki, mieszało się towarzystwo i panowało ogólne *gaudium*.<sup>10</sup>

**Na te popremierowe, knajpiane szaleństwa trzeba było oczywiście mieć pieniądze, a z tym bywało różnie:**

**Konrad Bielski:** Oczywiście to nieco grosza kosztowało i dlatego też rozmiar fety zależał od naszych możliwości gotówkowych. Czasem starczyło tylko na kawę i to „bosą”, to znaczy bez kropli alkoholu, przeważnie jednak nasze menu stanowił sznycel „po męsku”, podlany odpowiednią porcją wódeczności. Nie-

Reklama z „Trybuny” nr 7, 15 października 1932. Co prawda jej treść nie ma nic wspólnego z dowcipem o picciu alkoholu jako „czytaniu książek”, ale mariaż księgarni i restauracji należy uznać tu za jak najbardziej nieprzypadkowy i charakterystyczny dla lubelskiej cyganerii. Reklammy w tego typu czasopismach nie miały charakteru komercyjnego. Ich twórcy reklamowali raczej to, czego sami używali, co znali lub cenili. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

<sup>4</sup> Wacław Gralewski, *Stalowa tęcza*, Warszawa 1968, s. 94.

<sup>5</sup> Konrad Bielski, *Most nad czasem*, Lubin 1963, s. 187.

<sup>6</sup> Tamże, s. 239.

<sup>7</sup> Tamże, s. 177.

<sup>8</sup> Tamże, s. 139.

<sup>9</sup> Tamże, s. 127-128.

<sup>10</sup> Tamże, s. 133.

Teatr Wielki – lubelski teatr miejski. W sali mieszczącej się w nim Towarzystwa Muzycznego „reflektorowcy” organizowali wieczory autorskie. Pocztówka ze zbiorów TNN.



## Życie kulturalne i cyganeria

raz zdarzało się, że kompanię powiększali nasi zamożniejsi przyjaciele, lub któryś z nas otrzymał niespodziewanie większą gotówkę, no to wtedy laba była na całego. [...]

Bywając często w knajpach i to przeważnie po teatralnych premierach – siłą rzeczy musieliśmy się spotykać ze światem aktorskim. Aktorki i aktorzy w tych czasach przeważnie nie byli ludźmi „rodzinnymi”, ustabilizowanymi [...]. Większość [...] prowadziła życie tak zwane „cygańskie”. Koczowali po hotelach lub pokojach umeblowanych – miejscem pracy był teatr, miejscem roz-

rywki i wzajemnych spotkań towarzyskich – knajpa.<sup>11</sup>

**Atmosferę spotkań lubelskiej bohemy doskonale oddaje *Oda* Bielskiego.**

**Konrad Bielski:** Napisałem swoją *Ode*, która była poniekąd syntezą naszych ówczesnych przeżyć alkoholowo-knajpiarsko-poetyckich. [...] patronował mi wielki Apollinaire. [...] Moja *Oda* miała wielkie powodzenie, krążyła w wielu odpisach, zanim została wydrukowana. Od tej pory do koniecznego rytuału naszych seansów pijackich należała recytacja *Ody*. Wiersz był dedykowany Stefanowi Jaraczowi.<sup>12</sup>

Notka podpisana „jm.” z „Trybuny” nr 3, z 1 kwietnia 1932. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

O „Kierjerze Lubelskim” pewien dygnitarz lubelski powiedział: „wszystkie plasy w Polsce dają takie własnie przeróżne artykuły, ale rzadko które drukuje tak piękne wiersze. Przy tymi komplementami ramię się pp. Arnulfajowa, Czechowicz, Lebodowski i Mirhański...”

**Konrad Bielski**

### **oda do wina<sup>13</sup>**

nudą rzygają żółte afiszów płachty  
męczy nas uścisk ulic i miasta strojne planty  
stuk tysięcy taksistów czkawka szklistych placów  
ostrołuki pałaców rzucają spleenu race  
krzykliwi sprzedawcy gazet jakie męczą oko i ucho  
dławi fabryczny dym huk tramwajów odbija się głucho  
lamp elektrycznych zrab świeci jasno na błękitnym polu

jedyne co nam zostało to religia alkoholu  
zmysłów łagodny czad bładych twarzy znużone pejzaże  
mniejszym niż my stawiają posągi ołtarze  
a nam którzy nawylot znamy życia tajniki  
została tylko reklama ulotki i dzienniki  
olbrzymie ogłoszenia po trzysta złotych za stronę  
wina czerwone i białe wódki żółte i zielone

pamiętasz pewnie z dzieciństwa srogię przestrogi matki  
gdyś się zbliżał niebacznie do kwadratowej karafki  
butelki z których złote wznosiły się zapachy  
zamieszkiwały larwy czerwonoookie strachy  
modre źrenice śliwek pływały w spirytusie  
(kto wódki dużo pije umrzeć koniecznie musi)  
a szklane szyjki w szafie sucha na stole mięta  
śniły mu się po nocach jak siedmiodniowe święta

<sup>11</sup> Tamże, s. 129.

<sup>12</sup> Tamże, s. 197.

<sup>13</sup> „barykady” 1932, nr 1, s. 12-13.

## Lubelska cyganeria – atmosfera

oto siedzisz już w zgiełkliwej knajpie przy tobie blada dziewczyna  
jesteś senny i syty na stole flaszki wina  
przed tobą wszystko otwarte jak drzwi publicznego domu  
jeździ po całym świecie sam i nieznany nikomu

wieszasz na baobabach balony napęczniałe  
płyniesz po missisipi i walczysz z wód nawałem  
w wodospadach niagary kąpiesz łysawą głowę  
i w dahomeju całujesz prawdziwą murzyńską królowę  
kobiety wszystkich stref podają ci piersi nabrzmiałe  
z maleńkich sutek w kieliszki sący się wino białe

widziałem blade panienki wyschnięte za sklepową ladą  
(siedziały w niedzielę w cukierni przy smukłych szklach z oranżadą  
a w oczach rozszerzonych od nadmiaru atropiny  
marzyły się złote morza całe morza złotego wina)

w czarnej portowej tawernie już nie znajdziesz słodkich win  
spożywasz tanie konserwy i pijesz z flaszki dzin  
morze ci pachnie muskatem wiatr w szyjki zielone śwista

ostatnich romantyków zgubiła woda ognista  
w paryżu wezuwjusze szampana tryskają w górę  
na ukrainie piją spirytus i politurę  
po dwóch butelkach murzyn jest przyjacielem anglika  
jeden jest duch alkoholu od zwrotnika do zwrotnika  
o najpiękniejsza z chorób biała gorączko

gdy wszystko jest ci bliskie wszystko proste niezmiennie  
gdy cud weselny w kanie powtarza się codziennie  
szósty zmysł ludzkość całą w mózgu twym jednoczy  
i pełen jesteś męki która jest szczytem rozkoszy  
i jeden tylko miraż marzy się i nęci  
puchar najbardziej wonny przejrzysty pełen śmierci  
wychył go wychył

do dna

### Zatrucie się opiumem.

W dniu 10 sierpnia o godzinie 8 wieczorem, Pogotowie Ratunkowe wezwane zostało do 20 o letniej Jaskółki Marcinkowskiej, pracowniczkę restauracji „Strzecha”, zamieszkałej przy ulicy

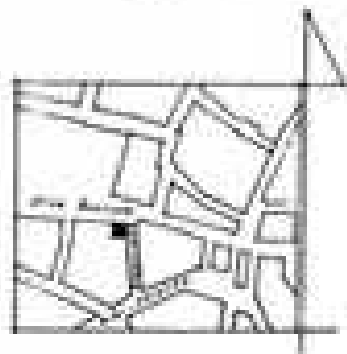
Krakowskie-Przedmieście Nr 32, która nagle zachorowała. Lekarz Pogotowia po zbadaniu chorej skonstatował zatrucie opiumem. Stan zdrowia nie jest groźny, tak że Marcinkowską pozostawiono w domu.

Wycinek z „Expressu Lubelskiego” z 12 sierpnia 1932. Pismo w zbiorach biblioteki UW.

## Życie kulturalne i cyganeria

Projekt tablicy pamiątkowej na ścianie hotelu Victoria (Krakowskie Przedmieście 38), rok 1937. Materiały Inspekcji Budowlanej w zbiorach Archiwum Państwowego w Lublinie.

projekt tablicy pamiątkowej  
przeznaczony do umieszczenia  
na ścianie frontowej domu N° 38  
przy ul. Krak. / Agóra / Hotel Victoria



<sup>14</sup> Wacław Mrozowski, *Cyganeria*, Lublin 1963, s. 9.

<sup>15</sup> Józef Czechowicz, *Nowości lubelskie. Katalog regionalny najwybitniejszych autorów miejscowych*, Lublin 1931, s. 3.

<sup>16</sup> Tamże, s. 7.

<sup>17</sup> Konrad Bielski, *Most...*, s. 235.

Notka Józefa Łobodowskiego (podpis: „jł”) z „Trybuny” nr 2, z 15 marca 1932, dział „Noty”. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

### **Ode, recytowaną na spotkaniu autorskim „Reflektora” w Chełmie przez Bielskiego, zapamiętał Mrozowski:**

**Wacław Mrozowski:** Z wierszy, które mówił Bielski, pamiętam *Ode do alkoholu*, która do dziś jeszcze robi na mnie wrażenie. Trzeba było słyszeć jak „pan Konrad” dźwięcznym i pewnym głosem rozaczał przed słuchaczami urok narkotyku, sam zresztą będąc pod jego wrażeniem.<sup>14</sup>

### **Żartobliwym dopełnieniem obrazu życia lubelskiej bohemy są niektóre tytuły książek z *Nowości lubelskich*:**

ARNSZTAJN JAN, dr., kawaler Krzyża Niepodległości. Marskość wątroby a szopkowatość mózgu (Badania nad Tomaszem Ptakiem i Karolem Witem). Lublin 1930. Nakład M. Lisowskiego.

BIELSKI KONRAD. Nocny przewodnik po Lublinie (Wstęp do „Wiktorji”)

Lublin 1930. Nakład Klubu Pornografów.<sup>15</sup>

GRALEWSKI W., redaktor. Bitwa pod Radzymińskim (Studjum z taktyki towarzyskiej). Lublin 1928.<sup>16</sup>

### **Nieodłącznym elementem spotkań towarzyskich były spacery:**

**Konrad Bielski:** Weszło już u nas w zwyczaj, żeby po wyjściu nocą z knajpy, lub przy jakiejś innej okazji towarzyskiej, pójść na Stare Miasto, pochodzić, podumać, a koniecznie spojrzeć na Lublin z górkę przy kościele Dominikanów. W tych eskapadach trasa nasza wiodła przez ulicę Żółtą (jest również wiersz Czechowicza pt. *Muzyka ulicy Żółtej*). A na ulicy Żółtej pod numerem drugim stoi dom, z którym się łączy dla mnie mnóstwo wspomnień.<sup>17</sup>

**Przez środowisko „reflektorowców” przewinęło się wiele osób, które tworzyły jego ko-**

## Na urlopie

Piłsudski wyjechał do Rumunii. Prasa pewnych edycji nie szczędzi, jak zawsze w takich wypadkach, słodkich przytyków i dowcipków. Szkoda, że „awgustiejsza siemka Romanowych” już nie rezyduje w Peterhofie ani Oranienbaumie. Roman Dmowski również miałby dokąd jechać na urlopie wypoczynkowe i wszyscy byłiby zadowoleni.

A tak tylko żal i oskoma,

jł.

*Powstał na scenie przy wyborach sejmowych warchoła  
opozycji.*

*Nie dopuść, by smiertelnością ten upiór antypaństwowej  
anarchji! Praywał go raz jeszcze kamieniem wspaniały w dzień  
placowania do Senatu!*

Hasło wyborcze z „Ziemi Lubelskiej” nr 317, 23 listopada 1930, niedziela. Sekretarzem pisma był wówczas Józef Czechowicz. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

### **loryt i atmosferę. Warto wspomnieć o dwu wyjątkowych i zupełnie zapomnianych osobach. Konrad Bielski wspomina Jankę Zagrobską:**

Niezwykle piękna brunetka, była naszą rówieśnicą i przyjaciółką. Nazywaliśmy ją nawet markietanką grupy „Reflektora”. Bywaliśmy częstymi gośćmi u nich [Zagrobskich] w domu. Janka skończyła polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim, była inteligentna i wykształcona. Doskonały towarzysz wielu naszych biesiad. Miała takie dziwne szczęście, że kochało się w niej bez pamięci kilku poważnych starszych panów – oczywiście bez wzajemności. Rwała się do życia, jakby wiedziała, że jest naznaczona stygmatem śmierci. Może i wiedziała. W końcu porwał ją teatr. Oddała się scenie z całą pasją i namiętnością. W tamtych czasach, żeby być aktorką, trzeba było mieć zdrowie i dużą wytrzymałość fizyczną. A ona właśnie tego wszystkiego nie miała. W dodatku niefortunna miłość do kolegi aktora dużo starszego od niej, cygana i waga-bundy – dokonała reszty. Płonęła, aż się spaliła.<sup>18</sup>

### **Natomiast Gralewski w *Ognistych kołach* wspomina Kazimierza Wójcika, który razem z Domińskim był świadkiem śmierci Czechowicza w 1939 roku:**

Kazio Wójcik [...] pełnił funkcję adiutanta przy osobie atamana Łobodi. Żywy i ruchliwy, wpadał czasami w charakterystyczną zadumę, z której wyzierał odcień głęboko w nim tkwiącej ale świadomie ukrywanej melancholii.

Kazio Wójcik poetą nie był. Nie wiem, czy miał w ogóle jakiegokolwiek osobiste

ambicje literackie. Raczej nie. Był fanatycznym miłośnikiem literatury i środowisk poetyckich. Z zawodu pracownik księgarski, z książkami był mocno powiązany. Czytał wiele i wiedział wiele. Ale skromny ponad miarę nigdy na front nie wysuwał własnej osoby. Cieszył się z sukcesów przyjaciół i czuł się szczęśliwy przebywając w ich gronie. Do atamana przyłgnał na całego. Kazio posiadał zdolności recytatorskie, toteż często recytował wiersze na wieczorach autorskich, szczególnie za tych twórców, którzy mieli zaszarganą wymowę.

Przejawiał również duży talent organizacyjny, toteż jemu powierzano sprawy praktyczne, jak wynajmowanie sal, przygotowywanie afiszów, załatwianie formalności. Inkasował należność za bilety i pokrywał rachunki bieżące. Sława Kazia wzrastała stale. [...] Przy jakiejś większej wódce, w której i my, poeci starszego pokolenia, braliśmy udział, postanowiono wydać Kaziowi tomik poezji. Ponieważ jednak delikwent ka-

<sup>18</sup> Tamże, s. 199.

Hotel Victoria po bombardowaniu Lublina 9 września 1939, róg Krakowskiego Przedmieścia i Kapucyńskiej. W suterenie sąsiedniej kamienicy po lewej, przy ul. Kapucyńskiej 3, w 1903 roku urodził się Czechowicz. Zginął przecznice dalej, na rogu Krakowskiego Przedmieścia i Kościuszki podczas tego samego nalotu. Fot. ze zbioru zdjęć *Zniszczenia w Lublinie na skutek bombardowania przez Niemców 9.IX.1939* (Archiwum Urzędu Miasta Lublina). Por. fot. na s. 115.



## Życie kulturalne i cyganeria

<sup>19</sup> Wacław Gralewski, *Wataha atamana Łobodi*, w: tenże, *Ogniste koła*, s. 170-171.

<sup>20</sup> List do Konrada Bielskiego, w: J. Czechowicz, *Listy*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin, 1977, s. 62.

<sup>21</sup> *Listy Józefa Czechowicza do ks. Ludwika Zalewskiego*, oprac. Jan Smolarz, „Akcent” 1982, nr 3, s. 23.

Hotel Europejski. Poczłowa ze zbiorów Zbigniewa Lemiecha (1916). Na przedłużeniu prawego (od strony patrzącego) skrzydła hotelu na rogu mieściła się cukiernia Semadeniego. Fotograf stoi tyłem do wlotu ul. Kościuszki, po prawej stronie widoczny róg Krakowskiego Przedmieścia i Kapucyńskiej.

tegorycznie odżegnywał się od pisani-ny, zdecydowano, że tomik będzie przygotowany systemem składkowym. Každy z obecnych napisze co najmniej jeden wiersz, który Kaziowi odda na własność. Aby było trudniej zgadnąć, každy z ofiarodawców ma napisać utwór w stylu innego poety. I tak Czechowicz jak Łobodowski, Łobodowski jak Michalski, ten znów jak Grędziński itd. Niech później historia literatury meczy się, aby dociec dlaczego uzdolniony poeta, Kazimierz Wójcik, autor jednego za to interesującego tomu poezji, pisał pod takim zbiorowym wpływem. Wiersze miał poprzedzać wstęp, w którym Wójcik powinien czytelnikom wyłożyć swe credo poetyckie i naświetlić swoje drogi dojścia do poezji. Wstęp ten miał też być pracą zbiorową. Pomysł był dobry i stałby się swoistym ewenementem, gdyby go zrealizowano.

Czechowicz przez pewien czas w knajpcie czy kawiarni podchodził do

stolików, przy których siedzieli ludzie pióra, i nadstawiając kapelusz prosił: – Co łaska na biednego Kazia. Może być wierszyk, fraszka lub epigramat. [...] Dla Kazia grono jego przyjaciół – poetów było więcej niż rodziną, adorował ich z całego serca.<sup>19</sup>

### Cyganeria i Czechowicz

**Udział Czechowicza w opisywanym życiu towarzyskim ilustrują jego listy. I tak w liście wysłanym z Brodów do Konrada Bielskiego 16 sierpnia 1925 Czechowicz pisze:**

Nie można powiedzieć, żeby mi tu czego brakowało ale mi jakoś dziwnie bez Rutkowskiego, Was i Lublina.<sup>20</sup>

**Do ks. Ludwika Zalewskiego z Lublina 28 czerwca 1931:**

W poniedziałek od 5 do 7 po południu siedzieliśmy u Rutkowskiego [...].<sup>21</sup>

**Do siostry Kazimierzy Głuszewskiej z Lublina w kwietniu 1931:**

Malarze lubelscy (Kurzątkowski, Wydra, Miklaszewski, Chomicz, Ziółkow-





ski) bardzo się zaprzyjaźnili ze mną i często godziny spędzam na miłych rozmowach w kawiarni lub u mnie.<sup>22</sup>

**Do Wacława Gralewskiego 13 lipca 1934:** Ten list piszę w knajpie na Wieniawie. Uroczą knajpa – znasz ją pewno (w alei Długosza, tuż za szkołą rzemieślniczą).<sup>23</sup>

**Do Wacława Gralewskiego z Lublina (bez daty):**

Wieczór po 9 mam wolny. Zadzwoń do Ciebie od Rutkowskiego.<sup>24</sup>

**Do Gralewskiego z Lublina w 1936 roku:**

Jeśli chcesz ze mną zamienić kilka słów, proszę, zajdź w niedzielę o 13 m 30 do Semadeniego.<sup>25</sup>

**Do kuzynki Bronisławy Kołodyńskiej 19 lipca 1937:**

Będę w Lublinie 1 sierpnia rb. Punktualnie o godzinie pierwszej w południe będę na werandzie u Semadeniego. Pamiętaj: pierwszego o pierwszej!<sup>26</sup>

**Do Gralewskiego z Warszawy 4 czerwca 1939:**

Zajrzyj w środę 7-go o godz. 18.30 do Semadeniego, dokąd się udamy my, emigranci warszawscy, zaraz po wyjściu z pociągu.<sup>27</sup>

**Obok spotkań w restauracjach lub w kawiarniach przyjaciele Czechowicza spotykali się również u niego w domu.**

**Witold Chomicz:** Lata 1925-27 były latami stałych i częstych spotkań z Józefem Czechowiczem. Przeważnie odbywały się u niego, w pokoiku parterowej oficyny przy ulicy Niecałej, gdzie zbierała się gromadka młodych ludzi. Wiele czasu poświęcano na czytanie utworów poetyckich gospodarza lub wybitniejszych utworów poezji awangardowej. Niezapomniane wrażenie odnosiło się słuchając śpiewnej, nieporadnej recytacji autorskiej samego Czechowicza, który interpretując własne wiersze wyraźnie przeżywał je za każdym razem. Wydawały mi się one bardzo melodyjne i wyraźnie owiane nutą melancholii. Do dziś pamiętam mocne recytacje Jana Samuela Miklaszewskiego [...].<sup>28</sup>

Do Czechowicza lgnęła cała plejada artystów, poetów, literatów. Odbywały

## Z siekierą na meja bez rąk

Jam Pitak z Miłoboczka Wielkiego, koło Tarnopola, pozbawiony obu rąk w czasie wojny polsko-bolszewickiej, nie był sicięśliwy ze swoją 31 letnią żoną Julją. Pitakowa była bowiem sadistka i często odgrasała się, że zabije meja.

Pewnego wieczora, potami-kawaty drzwi i okna, uderzyła anienacka meja dwukrotnie siekierą w głowę, a gdy ten, zala-ny krwią, choć uniknął del-szych ciosów, schronił się pod łódko, zadala mu jeszcze dwa ciosy w plecy, poczem udala się na posterunek policji, gdzie zeznala, że zabila meja.

Gdy ją przyprowadzono na miejsce popełnienia chydnej zbrodni, kobieta potwór wyrazi-la żal i zdziwienie spostrzegł-szy, że Pitak żyje. Uderzenia bowiem nie spowodowały śmier-ci, a tylko ogłuszenie i utratę przytomności.

się uroczę zebrania bibliofilskie, zacieś-niały się więzi przyjaźni z księdzem Lu-dwikiem Zalewskim, Franciszką Arn-sztajnową, Madejem, Domińskim, Mi-chalskim, Miklaszewskim.<sup>29</sup>

## Miejsca spotkań i lubelskie salony literackie

**Oprócz restauracji, knajp i mieszkań samych „reflektorowców”, w których spotykała się lubelska cyganeria, istniało w przedwojen-nym Lublinie kilka miejsc, którym obecność młodych artystów i literatów nadawała specjalne znaczenie. Jednym z nich, który warto w tym miejscu wyróżnić ze względu na jego atmosferę i legendę była tzw.**

### KNAJPA OJCA GRUDNIA

**Józef Łobodowski:** Zakład Jana Gru-dzińskiego, alias ojca Grudnia, cieszył się swoistym powodzeniem w tej czę-ści miasta. Niektórzy woleli ordynarną

Między tabloidem a dru-kiem ulotnym: notatka z „Dziennika Lubelskiego” redagowanego przez Cze-chowicza (nr 5, z 5 czer-wca 1932). Pismo w zbiorach biblioteki UW. Zob. też podpis na s. 193.

<sup>22</sup> List do Kazimierzy Gruszewskiej, w: J. Cze-chowicz, *Listy*, s. 150.

<sup>23</sup> List do Wacława Gra-lewskiego, w: tamże, s. 280.

<sup>24</sup> List do tegoż, w: tam-że, s. 226.

<sup>25</sup> List do tegoż, w: tam-że, s. 327.

<sup>26</sup> List do Bronisławy Kołodyńskiej, w: tam-że, s. 374.

<sup>27</sup> List do Wacława Gra-lewskiego, w: tamże, s. 431.

<sup>28</sup> Witold Chomicz, *Okruchy wspomnień, w: Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, oprac. Sewer-ryn Pollak, Lublin 1971, s. 130.

<sup>29</sup> Tamże, s. 134.

Wycinek z „Dziennika Lubelskiego” redagowanego przez Czechowicza (nr 4, z 4 czerwca 1932). Pismo w zbiorach biblioteki UW.

## W miłosnym obłędzie

Nieporozumienia miłosne stają się coraz częściej powodem najbardziej zawiśnianych tragedji kochających się często dmiencją. „Wczoraj o godz. 1-ej pop. Stanisława Rzepkowska usiłowała odebrać sobie życie, przez wypicie większej ilości esencji ostowej, powód — zawód miłosny”. Suchy komunikat polityjny, jest jednak, prawdziwym ekranem bólów duszy ludzkiej. Nie można i nie trzeba tego komentować.

<sup>30</sup> Józef Łobodowski, *Czerwona wiosna*, Londyn 1965, s. 56.

<sup>31</sup> Tamże, s. 56-57.

Niepodpisana notka z „Trybuny” nr 7, z 15 października 1932, dział „Nowe wydawnictwa”. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

nazwę: knajpa „Pod siedmioma cyckami”. Przed wojną światową mieściła się tu żydowska restauracja. Wieść gminna głosiła, że w czasie odwrotu armii rosyjskiej Kozacy Dońscy zgwałcili cztery córki restauratora, a jednej z nich ucięli po pijanemu pierś. Stąd malownicza nazwa. Ale używano jej rzadko.<sup>30</sup>

**Łobodowski najprawdopodobniej pomylił się: miał na myśli knajpę nazywana przez bywalców „Pod Trzynastoma Cyckami”, która mieściła się na ul. Kościuszki 7.**

Najczęściej mówiło się: „Idziemy do ojca Grudnia!”, albo jeszcze prościej: „Do Grudnia!”. [...] Właściwie była to piwiarnia, bez prawa wyszynku wódki, bo Grudzień nie chciał płacić wysokich podatków. Odpuszczał więc „wyborową” i „policyjną” tylko zaufanym, podając ją w maszynie od kawy. Piło się zatem filiżankami, mając zawsze baczenie na drzwi, czy nie wejdzie glina. [...]

Poza dużą salą z szynkwasem, lokal składał się z kuchni i dwóch pokojów. W jednym z nich stał bilard z grzybkami, w drugim, o osobnym wejściu z podwórka, stary, dobrze sfatygowany tapczan. [...]

Towarzystwo w knajpie było zawsze bardzo mieszane. Dziewczęta wątpliwej reputacji, dorożkarze. Policjanci, złodziejaszki i nożowcy, ale również spokojni robociarze i rzemieślnicy z sąsiednich domów. Zaglądali pracownicy z pobliskiej fabryki likierów Vettera.<sup>31</sup>

**Wacław Gralewski:** Głównym miejscem postoju watahy Łobodi była mała,

**Józef Łobodowski. W Przeddzień.** „Porządni ludzie” dla których „dźwięki i dźwięki są słowa, co krwią się burzą”, którzy „z nogami na kanapie wypoczął po dobrym obiedzie, gładać się dłońmi po pępku”, którzy „nie wiedzą, jakie to krzywdy krwią w zasłkach i płacach” — nie powinni brać tych wierszy do ręki. Dla wszystkich innych mały ten tomik będzie cennym nabytkiem. Szczególnie zaś dla tych, którzy „nie chcą teraz dostawać po mordzie, a sami będą prac”.

Wadą tego tomiku jest ciężka nieraz forma, a już rzeczą nie do wybaczenia jest brak interpunkcji. Mam wrażenie, że Łobodowski pisze swoje wiersze dla szerokich mas, a nie dla garstki wybrańców. Dlatego jaknajprędzej wyrzucić to, co miał ułatwić zrozumienie myśli, stwarza zator całkiem zbyteczny. W przeciwnym razie nie spełnił w wiersze swego zadania „w przeddzień” — —

**Bronisław Michalski. Weteraj.** Asonansy i metafory, dużo asonansów i dużo metafor. Nudy jednostajna miękkość słów i zdań — słów nie mówiących, niczego od nikogo nie sądzających — słów dla słów. Nie wiem, może wiersze te są sztuką dla sztuki. Zapewne. Ale dla nas, walczących o nowe jutro, dla nas, widzących w poezji narzędzie tej walki — nie mają one wartości. Forma jest tylko jedną stroną medalu. „Wiersz” bez treści jest tylko formą wiersza.

niepozorna knajpka, zwana „u Ojca Grudnia”. Choć był to lokal trzeciej kategorii i bardziej za piwiarnię niż restaurację mógł być uważany, miał jednak dzięki właścicielowi nieco większe ambicje. Mieścił się przy ulicy Narutowicza 15<sup>32</sup> i konkurował dzielnie z takimi kącikami gastronomicznymi w tejże dzielnicy jak sławna „piątka” [bar „Piątka”, Kapucyńska 5] lub bar „pod trzynastoma cyckami” [mieszczący się na ul. Kościuszki 7].

Kto wzbudził w piersi ojca Grudnia silniejsze tęsknoty do lepszego, coś znaczącego środowiska, trudno ustalić. Ale pewną jest rzeczą, że myśl jego wybiegała ponad poziomy zwykłych pijaków i przyłgnęła do „zukrainizowanej” paczki poetyckiej. A i ona do Grudnia również serdecznie przyłgnęła, tym bardziej że dysponował magicznym amuletem, który pospolicie ludzie w sposób przyziemny nazywają kredytem. I ojciec Grudzień, nieubłagany w stosunku do zwykłych kiziorów, mięł na widok poetów. Zjawisko picia wódki przez watahę w melinie ojca Grudnia miało jedną cechę odwrotnie proporcjonalną – im więcej wataha wypija, tym mniejsze okazywały się możliwości wyrównywania rachunków.

Ale ojciec Grudzień miał w sobie coś z Rostandowskiego Raquenau’a, więc widział widocznie w atamanowskich golcach co najmniej kadetów do Bergeraca.

Gdy mimo wszystko należności nie pokryte napęczniały ponad niepokojącą miarę, z genialną inicjatywą wystąpił znany plastyk, członek watahy, Jan Samuel M[iklaszewski].

– Wymaluje się ściany w różne kombinacje i fidrygałki, co niezmiernie ożywi lokal, tak coś jak u Hawelki w Krakowie – powiedział. – Praca będzie kosztowna, ale w zamian ojciec Grudzień zbonifikuje narosłe rachunki trochę dopłaci w gotówce, a trochę w produktach naturalnych, głównie płynnych.

Romantyczny knajpiarz początkowo się krzywił, ale uległ argumentacji. Inicjator doprosił jeszcze dwóch innych plastyków, którym życie rzucało kłody pod nogi i usiłowało nie popuścić do dobrze zastawionego bufetu. Zaczęła się praca dekoracyjna. Trwała dość długo, jako że plastycy powoli dochodzili do formy. W końcu jednak obstalunek został wykonany i ściany pokryły się z lekka frywolnymi malunkami, zaopatrzonymi w poetyckie sentencje. Plastyki dali swe pomysły – poeci cenne myśli, wyrażone w dwuwierszach. Szkoda, że ten oryginalny, jak na stosunki przedwojenne, kącik uległ zagładzie. Hitlerowskie bomby zburzyły dom, w którym mieściła się restauracja, a wraz z nią i ciekawe malowidła. Dziś, odbudowany, mieści sklep Cepelii

<sup>32</sup> Gralewski błędnie wskazał adres knajpy „u Ojca Grudnia”. W „Ziemi Lubelskiej” z 6 stycznia 1931 na s. 1 czytamy ogłoszenie, że pod tym adresem w dawnym Hotelu Polskim został otworzony 31 grudnia 1930 roku bar „Ul Polski”.

## Nie jej wina...

Pierwszą miszką wina Lublina, w którym mieszkał Rostandowski Raquenau, miał jakoby się wytworzyć między dwoma przyjaciółmi, z których jeden miał w sobie coś z ojca Grudnia. Ta historia ma miejsce w latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia. Zaczęło się od tego, że jeden z nich, nie mając na wygraną, zaczął poszukiwania i drogą podstępnych wywiadów ustalił, że matka zamieszkuje w Wilnie, przy boku... drugiego... Następnie burliwe spotkanie. Władnie przemawia. Niewielkie słowa i wyrażenie skarga sądowa. I to niechcący nieprzewidywany i niepodzielny zwrot, nie pozostawiający wątpliwości...  
Matka przybyła do sądu zapotrzebowana w pilną sprawę...  
Wobec ustalonych, że pomiędzy przyjaciółmi...  
Jeszcze innych...  
Wobec ustalonych, że pomiędzy przyjaciółmi...  
Wobec ustalonych, że pomiędzy przyjaciółmi...  
Wobec ustalonych, że pomiędzy przyjaciółmi...

Wycinek z „Kuriera Lubelskiego” nr 95, 7 kwietnia 1932. Jego redaktorem był Czechowicz. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.



Gmachu Kasy Przemysłowców Lubelskich projektu łódzkiego architekta Gustawa Landau. Na parterze tego budynku mieściła się cukiernia Rutkowskiego (patrz kadr poniżej). Poczłówek z przełomu wieków ze zbiorów TNN.

<sup>33</sup> Waclaw Gralewski, *Wataha atamana Łobodi*, w: tenże, *Ogniste koła*, s. 173-175.

<sup>34</sup> Feliks Araszkiewicz, *Józef Czechowicz. Wspomnienie*, w: *Spotkania z Czechowiczem*, s. 95

<sup>35</sup> Józef Czechowicz, *Mój wiersz*, w: tenże, *Wyobraźnia stwarzająca. Szkice literackie*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1972, s.70.

<sup>36</sup> Konrad Bielski, *Most...*, s. 206, 208-210.

na dole, a na górze uplasował się Związek Plastyków. Coś jednak z tych mało-wideł Jana Samuela wyrosło.<sup>33</sup>

**Być może to właśnie o „knajpie ojca Grudnia” wspominał Feliks Araszkiewicz, opisując jedno ze spotkań z Czechowiczem:**

Zaciągnęliśmy go [Czechowicza] kiedyś do nowo reaktywowanego Związku Literatów Lubelskich, na jeden z „wieczorów czwartkowych”, które co tydzień w ciasnych, lecz przytulnych salkach Muzeum [przy ul. Narutowicza 4, obecna Biblioteka im. H. Łopacińskiego] gromadziły miłośników poezji i literatury pięknej. Ktoś mówił o twórczości Czechowicza, potem czytano jego wiersze, bo sam nie chciał, był jakiś smutny, kwaśny. Po skończonym wieczorze poszliśmy do pobliskiej podrzędnej re-



Kadr zdjęcia powyżej.

stauracyjki. Byliśmy głodni, zaspokoiłiśmy głód po proletariacku, siwuchą i kielbasą.<sup>34</sup>

**Józef Czechowicz, analizując proces powstawania wiersza, napisał, że „znaczenie wyzwalające [dla powstania wiersza] miewają czasem wydarzenia z zewnątrz”. I może to być np. „muzyka zza ośnieżonego okna knajpy »ojca Grudnia«...”<sup>35</sup>**

Kilka miejsc spotkań lubelskiej cyganerii miało charakter klasycznych salonów literackich. Jednym z nich było

### MIESZKANIE

#### MIECZYŚLAWA BIERNACKIEGO

znanego lubelskiego lekarza. Jego syn Andrzej (urodzony w 1903 roku, a więc rówieśnik Czechowicza) w pewnym okresie swojego życia należał do kręgu „reflektorowców” i przez znajomość z Andrzejem zaczęli oni bywać w domu Biernackich.

**Konrad Bielski:** Gdy go [Mieczysława] poznałem przez Andrzeja i gdy zaczęliśmy bywać w ich domu, był już u szczytu swego powodzenia.<sup>36</sup>

W domu Biernackich, wtedy przy ulicy Kołłątaja, muzyka panowała w sposób przemożny. Grał stary doktor, grał jego syn Andrzej, grali koledzy Andrzeja. A my, uczestnicy tych muzycznych sympozjów, słuchaliśmy i dyskutowaliśmy bez końca. Pamiętam dobrze te zebrania. Mam ich wszystkich jeszcze przed oczami. Przy fortepianie Andrzej Biernacki, ze skrzypcami Paweł Łosakiewicz; słuchają – Gralewski, Grędziński, Mieczysław Popławski i inni. To były dopiero koncerty, [...]

Czasem doktor, który w następnych pokojach jeszcze przyjmował pacjentów, po skończonej pracy wpadał do nas i sam dosiadał fortepianu. Grał głównie Szopena; grał jakoś inaczej niż inni, uczuciowo, bardzo bezpośrednio – nam ta muzyka się podobała.

Później była kolacja. Kuchnia u państwa Biernackich była znana ze swych wysokich walorów; sam doktor był smakoszem i żarłokiem. [...] Ale nie tylko rozkosze stołu były największą atrakcją

tych kolacji. Poziom rozpraw i dyskusji stał nie poniżej wybornego żarcia.

Biernaccy mieli pod Lublinem w Motyczu kawał ziemi i ładną willę, budowaną przez Witkiewicza. Położenie tej posesji było malownicze; dookoła barwne pola, w pobliżu las. Zarządzał tymi dobrami wujaszek, sympatyczny starszy pan. Tam też zjeżdżała się niejednokrotnie na kilkudniowy pobyt cała reflektorska kompania. Śliczne otoczenie, wszelkie wygody, no i swoboda zupełna. Idealne warunki do wspaniałego spędzenia czasu. Andrzej Biernacki, intelekt nieposzedni, świetny dialektyk – był żarliwym konsumentem i znawcą nie tylko muzyki, ale i poezji. Toteż było o czym gadać. A świetnych gawędziarzy wśród nas nie brakowało: Biernacki. Gralewski, Grędziński – to były asy.

Czasem sobie teraz myślę, żeśmy tego „Reflektora” w gruncie rzeczy przegadali. Gdyby choć mała część z tego została napisana, byłby nie najgorszy dorobek.<sup>37</sup>

**Skądinąd doktor Biernacki brał udział w kawiarnianym życiu młodych artystów:**

**Konrad Bielski:** Przypominam sobie [...] efektowną dyskusję, jaką prowadził Grędziński, w kawiarni z doktorem

Biernackim, w obecności licznych kibiców. [...] Doktor Biernacki lubił zadawać się z młodzieżą, a szczególnie nas, przyjaciół swego syna Andrzeja, obdarzał specjalną sympatią.<sup>38</sup>

**Innym miejscem spotkań, również rodzajem „salonu”, była**

**PRACOWNIA**

**EDWARDA HARTWIGA**

**przy ul. Narutowicza:**

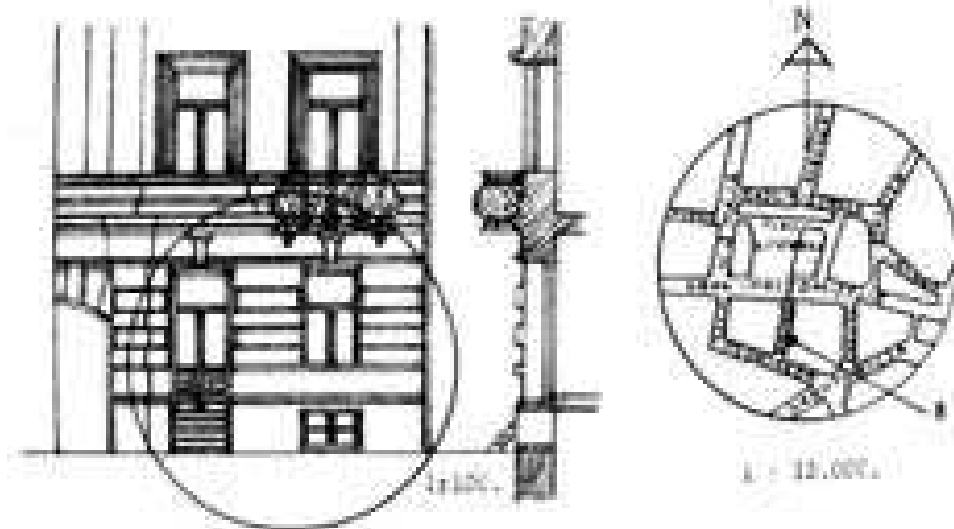
**Edward Hartwig:** Czechowicz wpadał czasem na pogawędkę. Podobnie jak Gralewski, Chomicz, Makarewicz, Witkowski i wielu innych. Fotografowałem go, a i on, zdaje się przynosił jakieś własne fotograficzne próbki. Nie rozstawał się z fajką, z którą było mu bardzo do twarzy, choć stale mu gasła. Bywali u mnie również malarze lubelscy, niedozbli moi koledzy po palecie, Zenon Kononowicz, którego na pewno pamiętasz, Stanisław Filipiak, Stanisław Karmański z Kazimierza, Stanisław Michalak, Jerzy Pleśniarowicz oraz Zygmunt Kałużyński i Stanisław Gawarecki.<sup>39</sup>

Zrozumienie znajdowałem w kręgu przyjaciół z ówczesnej bohemy artystycznej Lublina. Liczyło się dla mnie to, że oni mnie akceptują. Bliskie więzy łączyły mnie wtedy z malarzem Zygmuntem Gąsiorowskim i poetą Józefem

<sup>37</sup> Tamże, s. 208-210.

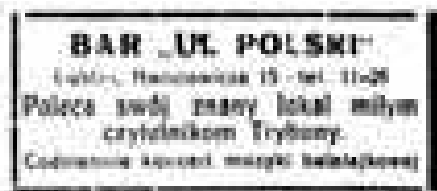
<sup>38</sup> Tamże, s. 182.

<sup>39</sup> Wywiad z bratem. *Julia Hartwig rozmawia z Edwardem Hartwigiem*, w: *Zaulek Hartwigów*, Lublin 2006, s. nlb. [24].



Fasada siedziby „Expressu Lubelskiego” z dokumentacji projektu naściennej reklamy gazety, rok 1939. Materiały Inspekcji Budowlanej w zbiorach Archiwum Państwowego w Lublinie.

Reklama z „Trybuny” nr 2, 15 marca 1932. Pismo w zbiorach WBP. im. H. Łopacińskiego.



Łobodowskim. Byłem [też] zaprzyjaźniony z Józefem Czechowiczem.<sup>40</sup>

**Wyjątkową rolę w historii grupy poetyckiej „Reflektor” pełnił**

**LOKAL REDAKCJI  
„EXPRESSU LUBELSKIEGO”**

**przy ul. Kościuszki 8. To w tym lokalu zrodziły się trzy numery „Reflektora” i kwitło życie towarzyskie.**

**Konrad Bielski:** W domu przy ulicy Kościuszki 8 mieściła się na drugim piętrze redakcja [„Expressu Lubelskiego” – dwa małe pokoiki – a na parterze administracja, no i własna drukarnia.<sup>41</sup>

[Te] małe pokoiki redakcyjne przy ulicy Kościuszki 8 stały się jednocześnie naszym jakby lokalem klubowym, przez

<sup>40</sup> Tamże, s. nlb. [37].

<sup>41</sup> Konrad Bielski, *Most...*, s.163.

<sup>42</sup> Tamże, s. 127.

<sup>43</sup> Tamże, s. 175-176.

<sup>44</sup> Witold Chomicz, *Okruchy wspomnień*, s. 130.



Reklama z „Barykad” nr 1, 1 października 1932. Pismo w zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego.

który z czasem przewinęli się wszyscy członkowie grupy „Reflektora” i ludzie tak czy inaczej z nimi powiązani.<sup>42</sup>

Wszystkie te narady odbywały się oczywiście w gościnnym lokalu „Expressu Lubelskiego” w pokoju redaktora naczelnego Gralewskiego, który był członkiem naszej grupy i współredaktorem „Reflektora”. Tam więc w godzinach wieczornych zbierali się wszyscy „reflektorzyści” *in corpore*, ba, gdyby tylko oni. Przychodzili również ludzie z nami zaprzyjaźnieni, a nawet liczni kibice. A że to całe towarzystwo pełne było zawsze różnorodnych pomysłów, wspaniałych koncepcji i dyskusyjnych problemów – gwar i zgiełk panował tam nieopisany. [...] Zazwyczaj dalszy ciąg sporów i dyskusji przenosił się do jakiejś knajpy. Lepszej lub gorszej w zależności od potencjału finansowego. Zdarzało się nieraz, że te sje-  
sty przeciągały się do późnych godzin nocnych, a rano każdy z nas musiał być już przy pracy – byliśmy jednak młodzi, zdrowi i znosiliśmy te trudy wyśmienicie.<sup>43</sup>

**Witold Chomicz:** Czechowicz równolegle do pracy pedagogicznej pracował w redakcji „Ziemi Lubelskiej” i najczęściej można go było spotkać na odcinku między ówczesnym kinem „Corso” a ulicą Kościuszki, gdzie mieścił się lokal redakcji. Tam zbierało się już starsze pokolenie lubelskich poetów i literatów, związanych z awangardowym „Reflektorem”.<sup>44</sup>

**To właśnie w lokalu redakcji „Expressu Lubelskiego” wiosną 1925 roku doszło do spotkania, w czasie którego Czechowicz odczytał swoje nowe wiersze, uznane przez jego przyjaciół za przełom poetycki w jego dotychczasowej twórczości.**

**Wacław Gralewski:** Czechowicz przyszedł do redakcji zamyślony i zaambarasowany. Położył przede mną wiersze i nic nie powiedział. Przeczytałem raz, drugi... Popatrzyłem na niego. Milczał. Przeczytałem jeszcze raz. [...]

Czechowicz przyglądał mi się przy-  
mrużonymi oczami i zaczął sam mó-  
wić, zanim cokolwiek powiedziałem.  
Wieczorem poprzedniego dnia czy-  
tał nadesłane do „Reflektora” wiersze  
Apollinaire’a, tłumaczone przez Adama  
Ważyka: *Winogrodnik szampański* (wy-  
drukowany w drugim numerze) i *West-  
chnienia kanoniera z Dakar* (przeznac-  
zony do trzeciego numeru). [...]

Czytał i porównywał, ale jeszcze  
było to czynienie zestawień porów-  
nywalnych, jak to robi każdy piszący.  
Dopiero *Westchnienia kanoniera* sta-  
ły się uderzeniem i wstrząsem. Począt-  
kowo zjawilo się silne podniecenie, ta-  
kie jakie rodzi się, gdy znienacka spo-  
tyka się kogoś, kogo spotkać się chcia-  
ło, ale o którym wiedziało się niewie-  
le. Podniecenie ogarnęło poetę całko-  
wicie. Czytał i chodził po pokoiku. Sia-  
dał, wstawał i znów czytał. Ile razy, nie  
pamięta.<sup>45</sup>

**Konrad Bielski:** To, co pewnego dnia  
pokazał nam Czechowicz, było olśnie-  
niem, wprowadziło nas nie tylko w za-  
chwył, ale i w zdumienie [...]. Tego [...] w  
wieczoru, gdy nam odczytywał cien-  
kim głosem swoje nowe wiersze –  
czytał je niewyraźnie – poczuliśmy od  
razu wiew poezji wielkiej. Zrozumieli-  
śmy, że ten nasz przyjaciel sięgnął  
szczytów [...]. Wśród tych wierszy były  
przecież *Przemiany* noszące podów-  
czas tytuł *Śmierć*, no i *Na wsi*. [...] te  
nowe wiersze były dla mnie absolutną  
niespodzianką.<sup>46</sup>

**To w redakcji „Expressu” doszło do pierw-  
szego spotkania Waław Gralewskiego  
z Franciszką Arnsztajnową (najprawdop-  
odobniej był to rok 1924):**

**Waław Gralewski:** Jako redaktor  
naczelný miejscowego popularnego  
dziennika miałem możliwość oddziały-  
wania na opinię publiczną i propago-  
wania tego, co było naszą poezją i na-  
szym światem literackim.

Pewnego dnia do redakcji przyszła  
starsza pani. Wyciągnęła rękę i powie-  
działa: – Jestem Franciszka Arnsztaj-  
nowa, też trochę poetka tylko z wcze-  
śniejszego pokolenia. Uważnie śledzę  
wszystko, co się dzieje w naszym miej-  
scowym świecie literackim. Celem mo-  
jej wizyty była chęć poznania pana i na-  
wiązania kontaktów literackich.<sup>47</sup>

**Na osobne omówienie jako typowe salony  
literackie zasługują: mieszkanie Franciszki  
Arnsztajnowej na Złotej 2 i willa ks. Ludwika  
Zalewskiego przy ul. Granicznej 1c (obecnie  
nr 9).**

### Ostatnie spotkanie

**Być może ostatnie duże spotkanie lubel-  
skiej cyganerii odbyło się w końcu marca  
1934 roku po wyjściu Łobodowskiego  
z więzienia, gdzie znalazł się 10 marca 1934  
aresztowany na dzień przed wielką imprezą  
„najazd awangardy na Warszawę”, w której  
miał uczestniczyć. Został oskarżony o sze-  
zrenie propagandy komunistycznej.**

**Irena Szypowska:** W końcu marca Ło-  
bodowski wyszedł na wolność. Wielka-  
noc spędził już w Lublinie. Jego żona mó-  
wiła mi, że wiersz *Piłsudski* spodobał się  
Marszałkowi tak, że kazał przekazać au-  
torowi tysiąc złotych, za które ten ubrał  
się elegancko od stóp do głów, czym za-  
chwycił lubelskie panny razem z kawa-  
lerami zaproszone do lokalu. W szam-  
pańskiej atmosferze odbyło się spotka-  
nie całej paczki. Byli: Czechowicz, Do-  
miński, Madej, Wójcik. Wałkowali sprą-  
wę przy wódeczce z dobrą zakąską.

„Kiedyśmy to opijali z przyjaciółmi –  
opowiadał mi Łobodowski – uniesio-  
ny proroczym duchem powiedziałem:  
»Beze mnie nie może być wojny, więc  
wojna wybuchnie najwcześniej w 1939  
roku. Oby był język skołowacia!«”.

To lubelskie spotkanie miało charak-  
ter wyjątkowy, wszyscy bowiem spe-  
cjalnie na święta zjechali się do rodzin-  
nego miasta.<sup>48</sup>

<sup>45</sup> Waław Gralewski, *Stalowa tęcza*, s. 147.

<sup>46</sup> Konrad Bielski, *Most...*, s. 190-191.

<sup>47</sup> Waław Gralewski, *Odloty*, w: tenże, *Ogni-  
ste koła*, s. 6.

<sup>48</sup> Irena Szypowska, *Ło-  
bodowski. Od „Atama-  
na Łobody” do Seniora  
„Lobo”*, Warszawa 2001,  
s. 53.